

## **Jakub Lubelski: Giedroyć wierzył w potrzebę silnego Państwa**

„Kultura” istnieje także jako symbol politycznej gry oraz konieczności promocji poważnej polityki zagranicznej Polski na wschód



„Kultura” istnieje także jako symbol politycznej gry oraz konieczności promocji poważnej polityki zagranicznej Polski na wschód - przeczytaj rozmowę Teologii Politycznej z Jakubem Lubelskim autorem książki *Ssanie. Głód sacrum w literaturze polskiej*

*Jakub Pyda: W jaki sposób zachowano dziedzictwo Jerzego Giedroycia w polskich środowiskach kulturalnych? Wiadomo, że w „Kulturze Paryskiej” gromadzili się twórcy różnych światopoglądów – czy to rzutuje na jej dzisiejszy odbiór?*

**Jakub Lubelski:** Nie mam poczucia, aby duch „Kultury” krążył po współczesnej Polsce. Nieprawdopodobnym sukcesem Giedroycia jest wykreowanie, zgromadzenie wokół siebie postaci, które mają swoje własne niezależne miejsce w kulturze Polski. Nie potrzeba tu wymieniać nazwisk ani niczego udowadniać. W tym sensie „Kultura” jest wielka. Jednak już jej nie ma. Nie ma jej ze względu na wielkość Giedroycia, umiejętność doboru współpracowników zróżnicowanych pod kątem ducha, poglądów, idei. Ta wielkość, z punktu widzenia niezbędnej perswazji, okazuje się dziś słabością.

Promocja rewizjonizmu i godzenie go z antykomunizmem wydaje się obecnie mieszanką wybuchową, wydaje się być głęboko nieczytelna czy wręcz niszcząca. W efekcie staje się bardziej paliwem dla tych wszystkich, którzy mówiąc o kompromisie, realizmie, nierzadko myślą go z kunktatorstwem, małością, czy wręcz serwilizmem. Giedroyc w swej strategii miał rację, ale mając ją, uczynił z rewizjonistów elitę. W tym sensie to dziedzictwo nie wydaje się odpowiadać postaci Redaktora.

Wspominając Giedroycia prościej przywołać mi środowisko Buntu Młodych i Polityki, a więc redakcji i publicystów związanych z Giedroyciem przed wojną, zwłaszcza mam tu na myśli Adolfa Bocheńskiego. Kiedy Aleksander Kwaśniewski wyznał, że wychował się na „Kulturze”, pomyślałem, że chciałbym, aby wszystkie środowiska twórców okrągłego stołu przeczytały manifest redakcji „Polityki” z 1937 roku pt. *Zachowawcy i My*, w której redakcja podtrzymuje swoją wierność dziełu Piłsudskiego, mimo wszelkich problemów i błędów obozu sanacji, także po zamachu majowym, chwali konstytucję 1935 roku, a w polityce oświatowej dostrzega wychowywanie roczników

zacończonych kulturalnie, „coraz mniej zdających sobie sprawę z kryteriów Polaka-katolika i imperialisty, coraz bardziej podatne na wpływy bolszewickie”. To właśnie ten manifest pokazuje jak poważnie Giedroyc wierzył w potrzebę silnego Państwa a samą politykę rozumiał jako realizację „woli twardej, głów trzeźwych”, wzór ten nie przystaje do tego, co obserwujemy współcześnie. Choćby z tego punktu widzenia dość irytująca mantra dotycząca Giedroycia i uproszczonego rozumienia koncepcji Mieroszewskiego dotyczących polityki wschodniej, wydaje się pokazywać, że „Kultura Paryska” politycznie nie jest traktowana na poważnie, a kulturowo nieczytelna, rozproszona, stała się niezobowiązującym do niczego eleganckim punktem odniesienia.

***„Kultura Paryska” współtworzyła polską tożsamość przez połowę XX wieku. W jakim miejscu jesteśmy dzisiaj - 15 lat po jej zniknięciu? Nastąpiła pora krytycznego ustosunkowania się do działalności Giedroycia, czy może wciąż się na niej nie poznaliśmy?***

Sam Giedroyc napisał: „Mnóstwo osób w Polsce twierdzi, że wychowały się na »Kulturze«, ale ja mam poczucie, że takie przypadki są bardzo nieliczne. Pisze się nam laurki, w których przebija ton przemówienia pogrzebowego i które wydają mi się często bardzo przesadzone. »Kultura« przenikała do Polski. Ale przenikanie i wpływy - to dwie różne rzeczy.” I nie o fałszywą skromność tu idzie. Nie mam poczucia, aby rozliczanie czy prezentowanie krytycyzmu wobec „Kultury” stanowiło jakiś szczególny gest intelektualnej odwagi, albo żeby był on jakoś szczególnie potrzebny. Kultura, jak już mówiłem istnieje, jako pewien mit, związany z tytaniczną pracą Giedroycia i jego zespołu, jako mit pewnego rodzaju wspólnoty wielkich jednostek, które w

potwierdzają tezę, że historia i kultura to dzieło niewielu w często bardzo niespektakularnych warunkach, by nie powiedzieć trudnych czy beznadziejnych. Raczej w biedzie i kapciach, niż blasku fleszy i uznaniu. „Kultura” istnieje także jako symbol politycznej gry oraz konieczności promocji poważnej polityki zagranicznej Polski na wschód. Przecież tylko nieliczni dziś miewają prawdziwe numery pisma w ręku, a przedstawiciele mojego pokolenia, z oczywistych przyczyn nie mogący czytać pisma na bieżąco, znają jedynie wybrane teksty, historię i ów mit.

***Jeżeli nazywamy Jerzego Giedroycia patronem polskiej literatury emigracyjnej XX wieku, to o jakiej literaturze konkretnie mówimy? Czy dzieła wydawane przez Instytut Literacki tworzyły specyficzny krąg literatury?***

Po części już odpowiedziałem na to pytanie. Nie dostrzegam pośród 500 książek wydanych przez Instytut Literacki swego rodzaju literackiej linii. Gombrowicz, Miłosz, Bobkowski, Grudziński - każdego z osobna przecież mamy. Giedroyc dla czytelników jawi się więc jako instytucja, jako wydawca-mecenas, dla twórców jako przyjaciel-inspirator. Mówiąc o Giedroyciu, jako patronie literatury emigracyjnej, odczuwam potrzebę wspomnienia choćby Grydzewskiego i jego „Wiadomości” z Londynu. Czynię to nie po to, by porównywać i wspierać którąś z formuł pisma, czy promowanych postaw, ale po to, by pokazać, jak bardzo ta nasza emigracja nie daje się opowiedzieć w jednolity i pełny sposób.

*Z Jakubem Lubelskim rozmawiał Jakub Pyda*



**Zobacz w księgarni TP!**

**Ssanie. Głód sacrum w literaturze polskiej.**

Tom uderza oryginalnością. Trudno znaleźć dla niego odpowiednik. Autor szkicuje tu nową - wielce pomysłową - mapę współczesnej literatury polskiej. Jest w swym ujęciu niezależny i inspirujący. Ogromną zaletą jego pisarstwa jest żywy i lekki styl. Choć pisze o sprawach niełatwych - wymagających skupienia i namysłu - czyni to zawsze klarownie, inteligentnie i dowcipnie. Eseje literackie Jakuba

Lubelskiego same stają się literaturą, i to pasjonującą. Pozycja, na którą czekało się od lat.

**Antoni Libera**

W intencji Lubelskiego owo tytułowe *Ssanie*, dla czytelnika dość niepokojące, wydaje się synonimem niepokoju i poszukiwania indywidualnej, pisarskiej "świętości", która nie jest łatwo osiągalna ani jednoznaczna. Tytuł zasługuje na uwagę, ponieważ wiąże się on bezpośrednio ze swoim pisarskim partnerem, szanując go, nie pozostaje tylko "sprawozdawcą" dzieła. Inaczej jeszcze: Jakub Lubelski jest rozpoznawalny jako krytyk dzięki tej właśnie metodzie, która go wyróżnia spośród innych uczestników tej samej profesji.

**prof. Marta Wyka**

**Jakub Lubelski** (ur. 1984), prozaik, publicysta. Zadebiutował powieścią *Boiduda* (2012) nominowaną do nagrody Fundacji im. Kościelskich, jest laureatem stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Młoda Polska 2015. Autor scenariuszy multimedialnych wystaw poświęconych najnowszej historii Polski. Pracuje nad kolejną powieścią, mieszka w Krakowie z żoną Marią i córką Janiną.